TEATR im. Juliusza Osterwy w Gorzowie

Dyrektor naczelny – Jan Tomaszewicz

ISSN 1427-3802

PREMIERA U OSTERWY

Nr 2, SEZON 2002/2003, sobota 1 lutego, godz. 19.00

WILLIAM SHAKESPEARE

ROMEO I JULIA

Przekład: Stanisław Barańczak

Reżyseria: Waldemar Matuszewski

Autor i sztuka

William Shakespeare

Ur. 23. IV. 1564 r. w mieście Stratford on Avon w Anglii
Poeta i dramatopisarz angielski, także aktor i współwłaściciel teatrów.
Zbiorowe wydanie pośmiertne ustala kanon 37 sztuk.
Za najważniejsze w dorobku Szekspira uznaje się sztuki (w nawiasie data wystawienia w Anglii i w Polsce): „Henryk IV" (1596–98, wyst. pol. 1882), „Sen nocy letniej" (1595, wyst. pol. 1872), „Romeo i Julia" (1595, 1796), „Hamlet" (1602, 1798), „Otello" (1604, 1801), „Król Lear" (1606, 1812), „Makbet" (1606, 1812), „Burza" (1611, 1901).
Zmarł 23. IV. 1616 r. również w Startfordzie

Romeo i Julia, czyli dorastanie do miłości

Romeo i Julia to najsłynniejsza w dziejach literatury para kochanków. Ich historię powtarzano, interpretowano na nowo w wielu powieściach, sztukach, operach, filmach, a nawet piosenkach.

W Weronie dwa skłócone ze sobą rody Montecchich i Capulettich od lat toczą walkę. Julia Capuletti ma zostać żoną hrabiego Parysa. Z tej okazji ojciec dziewczyny wydaje bal, podczas którego Romeo Montecchi po raz pierwszy widzi niebiańsko piękną Julię. Zakochany młodzieniec pojawia się po balu w ogrodach Kapuletich. Stojąc pod balkonem, na który wyszła Julia, wyjawia jej swe uczucia (słynna tzw. scena balkonowa). Między dwojgiem młodych rodzi się miłość. Franciszkanin ojciec Laurenty za namową Romea udziela zakochanej parze potajemnego ślubu, ufając, iż związek ten położy kres rodowym waśniom. Romeo, mszcząc śmierć Merkurcja, zabija w ulicznej potyczce Tybalta, za co zostaje skazany na wygnanie do Mantui. Rodzice Julii, nie wiedząc o jej małżeńskiej przysiędze, chcą jak najszybciej wydać córkę za Parysa. Ojciec Laurenty postanawia użyć podstępu, by jakoś wyjść z tej skomplikowanej sytuacji. Julia zażywa podany jej przez ojca Laurentego środek nasenny, po którym wygląda jak martwa. Z wygnania do Mantui wraca Romeo. Nie wie nic o zastosowanym wybiegu. W grobowcu Julii w pojedynku zabija Parysa, po czym sam połyka truciznę. Julia budzi się i widząc obok siebie martwego męża, przeszywa się sztyletem. Nieżywe ciała dzieci godzą zwaśnione rody.

Kostiumy Julii i Romea – proj. M. Treutler

Szekspir nasycił swą sztukę niesłychanym liryzmem, znakomicie przedstawił dorastanie do miłości, ukazał niemożność rozwiązania sprzeczności między porywami serca a lojalnością wobec rodziny, co doprowadziło do tak tragicznego finału.

To opowieść o pierwszej miłości, nie mającej szansy na przetrwanie w okrutnym świecie, dramat nieuchronności przeznaczenia, skazującego dwoje młodych ludzi na ostateczną rozłąkę, próba odpowiedzi na elementarne pytania: czy miłość jest radością czy też cierpieniem, desperacką odwagą czy sztuką kompromisu. Może też być rozpatrywana jako krytyka miłości niedojrzałej, zbyt gwałtownej i naiwnej, miłości w której bohaterowie sami ściągają na siebie tragedię. Ta wizja szalonej, zmysłowej, przedwcześnie dojrzałej miłości, z czasem urosła do rangi symbolu.

Mówi do Was szczęśliwy człowiek...

– Jak przyjął Pan propozycję dyr. Tomaszewicza, aby wyreżyserować „Romeo i Julię"?

– Z radością. Tylko wybrańcy mogą pracować nad tą najwspanialszą sztuką literatury światowej. Szekspir napisał genialne dzieło, a kongenialnie przetłumaczył je Stanisław Barańczak. Choć akcja dzieje się w renesansowej Weronie, jest to rzecz ciągle współczesna, ciągle żywa, dotykająca każdego, niezależnie od jego wieku. Dlatego mówi do Was szczęśliwy człowiek.

– Właśnie „Romeem i Julią" pan i Jan Tomaszewicz otwieraliście wspólną dyrekcję Teatru Lubuskiego w Zielonej Górze w 1991 r.

– Tamto przedstawienie bardzo podobało się publiczności, także gorzowskiej, bo pokazywaliśmy je również tutaj. Lata współpracy obaj dobrze wspominamy, więc mam nadzieję, że i gorzowski początek okaże się pomyślny, szczególnie dla dyr. Tomaszewicza, jako że ja jestem tu tylko zaproszonym reżyserem.

– Będzie to Pana druga realizacja „Romea", czy może było ich więcej?

– Druga, ale całe życie mógłbym robić „Romea i Julię", bo ciągle od nowa odczuwam potrzebę obcowania ze stanem miłości. Na różnych etapach życia rozmaicie myślimy o miłości. Choć mam już trochę lat, obecnie we mnie tęsknota za miłością jest większa niż wcześniej. Pewnie dlatego tak dobrze pracuje mi się nad tym tekstem. Wprost nie chce mi się wychodzić z prób.

– Główne role powierzył Pan amatorom, którzy mają po 16 lat, czyli wiek przybliżony do sugestii Szekspira, ale przecież brak im doświadczenia scenicznego.

– W gorzowskim zespole aktorskim nie ma odpowiednio młodego aktora do roli Romea, więc z konieczności zrobiliśmy casting. I wcale nie żałuję. Mamy dwie pary wykonawców. Trafili do nas młodzi ludzie absolutnie niezwykli: kulturalni, pracowici, grzeczni. Nie mam dzieci, ale gdy na nich patrzę, to żałuję, że nie są moimi córkami i synami. Niech to zabrzmi jak największy dla nich komplement. Choć w zasadzie nie lubię pracować z amatorami, znakomicie się porozumiewamy. Mam dla nich cierpliwość, ze zdziwieniem odkrywam w sobie cechy pedagoga. Bardzo dobrze przyjęli ich aktorzy. Pomaga im mój asystent w tym przedstawieniu – Artur Nełkowski, a także Krzysztof Tuchalski. Dziewczynami zajmują się panie Bożeny – Perłowska i Pomykała. Ci młodzi wykonawcy będą amatorscy, będą surowi, bo nikt nie chce udawać, że przez trzy miesiące nauczą się aktorskiego rzemiosła, ale wniosą na scenę urok młodości, który mnie zniewala.

– Jaki będzie gorzowski „Romeo"?

– Chciałbym, aby to było stylowe przedstawienie, bliskie Szekspirowi a przede wszystkim, żeby było czułe. Nie czułostkowe, ckliwe, ale właśnie czułe, skierowane do serca. Mnie szczególnie wzruszają dwie sceny: balkonowa i pożegnania. One są tak pięknie napisane, że nie wolno w nich ani słowa skreślić. Podstawowym przesłaniem sztuki jest pragnienie miłości. Bo miłość to warunek życia, warunek egzystencji. Jeśli miłości nie masz w sobie – jesteś niczym. Tymczasem najczęściej obserwujemy, że gdy miłość nas spotka, trwonimy ją, nie umiemy jej docenić. Niszczymy miłość, jak to robiły dwa rody – Montecchich i Capulettich. Chciałbym, aby przez ten spektakl każdy dojrzały widz przypomniał sobie, jacy dobrzy, ciepli, serdeczni byliśmy w stanie zakochania. By wszyscy szanowali miłość.

– Co Pan robił po zakończeniu w 1996 r. pracy w Zielonej Górze?

– Gdy odszedłem, ostatnie zrobione przeze mnie przedstawienie – „Hamlet" – zdobywało nagrody, m. in. na festiwalu szekspirowskim w Gdańsku. Przez dwa lata byłem dyrektorem Teatru Polskiego w Poznaniu, ponadto reżyserowałem w kilku teatrach. Zrobiłem m. in. „Antygonę", „Edith i Marlen" w Olsztynie, „Noc z Don Juanem" w Teatrze Ateneum w Warszawie, słuchowisko według „Zbrodni i kary" w radiu „Zachód". Bezpośrednio po zakończeniu prób w Gorzowie będę robił „Sługę dwóch panów" w Teatrze Kwadrat w Warszawie. Bardzo mnie inspiruje „W poszukiwaniu straconego czasu", więc ciągle pracuję nad kolejną adaptacją tego dzieła Prousta.

– Czy ma Pan plany związane z Gorzowem?

– Wszystko zależy od powodzenia aktualnej premiery.

Rozmawiała ***Krystyna Kamińska***

Scenograf Małgorzata Treutler

Same piękne rzeczy

– Zajmuje się Pani scenografią od ponad 20 lat, a czy pracowała Pani nad „Romeo i Julią"?

– Nie robiłam dotychczas „Romea i Julii", ale zawsze chciałam. Ucieszyłam się więc z propozycji Waldka Matuszewskiego, z którym współpracuję od dawna. W ostatnich latach robiłam spektakle muzyczne: musicale, opery, balety. Z radością wracam do teatru dramatycznego.

– Jak myślała Pani nad dekoracjami?

– Szekspir wymaga kreacji, a nie realizmu. W wyobraźni zawsze widziałam „Romea i Julię" w błękitach. I tak zrobiłam – prawie wszystko na scenie jest niebieskie, choć trochę w tonacji moll. Zastosowałam szekspirowską zasadę miejsc umownych, a więc podział na stronę Capulettich i Montecchich wraz z ich herbami na gobelinach. U góry, nad ramą sceniczną umieściłam draperię z Zodiakiem, tak jak w szekspirowskim teatrze „Glob", gdzie symbolizował on myśl, że teatr jest światem, a świat teatrem.

– Jakie będą kostiumy?

– Kostiumy są z epoki, ale bez dokumentalnej ścisłości – raczej wariacje na temat. Śmieszy mnie, gdy ktoś chce uwspółcześnić scenę przy pomocy podkoszulków czy martensów. Obecne gusta są niskie i populistyczne. Ludzie jednak mają tęsknoty do rzeczy starych i pięknych oraz do wyrażania szlachetnych uczuć.

Merkucio

Tybalt

Marta

Pani Capuletti

Benvolio

– Jaka jest Pani scenograficzna dewiza?

– Pragnę, abym sama chciała oglądać na scenie to, co zaprojektuję i nie wstydzić się ani zakłamywać. Właśnie! – Nie kłamać i nie udawać. Nie chcę obsługiwać zbiorowej wyobraźni, bo taka nie istnieje. Nie podlizywać się młodzieży, raczej usiłować oddziaływać w miarę swoich możliwości, aby obudzić w niej potrzeby wyższe (np. chodzenie do teatru). Teatr wywołuje myślenie głębsze, poszerza wyobraźnię, uruchamia nowe spojrzenie na świat, nową wiedzę. Niesie same piękne rzeczy i warto je przeżywać. Człowiek przez obecność w teatrze staje się lepszy, jego osobowość się rozwija, szare komórki zaczynają działać, a smak się poprawia. Na te rzeczy nie ma ceny, ale to się wie – niestety – często zbyt późno.

Małgorzata Treutler

Skończyła krakowską Akademię Sztuk Pięknych, dyplom u prof. Andrzeja Stopki. Z Waldemarem Matuszewskim współpracuje od ponad 20 lat, zrobili razem wiele sztuk, przeważnie współczesnych. W Gorzowie w 1983 r. przygotowała scenografię do „Skiza" w reż. W. Strzemżalskiego.

Sceniczne debiuty

Małgorzata Kocik

Uczennica I klasy II LO, ma 16 lat.

Ukończyła klasę sportową w III Gimnazjum, gra w siatkówkę. Interesuje się fantastyką, kocha Sapkowskiego i Tolkiena. Zdobywała nagrody na eliminacjach miejskich szkolnych konkursów recytatorskich.

W dniu ogłoszenia o castingu mama Gosi będąc w teatrze wzięła kartkę z tekstem, który mieli przygotować kandydaci. W domu powiedziała: Weź się do roboty. Spróbuj! Konkurencja była duża, ale to właśnie Gosia została wytypowana.

Atmosfera w teatrze jest wspaniała, wszyscy bardzo im, młodym, pomagają, więc ma nadzieję, że ten trud już niebawem pięknie zaowocuje.

– Julia jest taka delikatna, nie okazuje swoich uczuć. Taka postawa dla mnie wcale nie jest łatwa do zagrania – mówi otwarta i bezpośrednia Gosia.

Marzy, żeby studiować w szkole teatralnej, ale dotąd wydawało się jej to mało realne. Rola Julii i praca w teatrze to kroczek do realizacji celu.

Alicja Misiak

Uczennica I klasy polsko-angielskiej w II LO, l. 16 lat. Ukończyła klasę fortepianu I stopnia w Szkole Muzycznej I i II st.

Od trzech lat uczęszcza do Studia Teatralnego. Wstąpiła do Studia, bo bardzo denerwowała się podczas odpowiedzi na lekcjach. Bierze udział w „Lokomotywie". Dzięki zajęciom z panem Arturem Nełkowskim jest śmielsza, ma większe poczucie pewności siebie. Komisja kwalifikująca do ról Julii i Romea uczestniczyła w próbie Studia i wówczas poproszono ją, żeby powiedziała jakiś wiersz. W pamięci miała fragment „Pieśni nad pieśniami". Ogromnie była zaskoczona, że właśnie jej powierzono rolę Julii.

Dla niej próby i obcowanie z aktorami, z tekstem Szekspira to sama przyjemność. Nie zauważa trudu tej pracy.

– Julia będzie śmielsza ode mnie, bo ja nie wiem, co mnie czeka i trochę się wszystkiego boję, a los Julii i to co, ma powiedzieć, już określił Szekpir – mówi nieśmiała Alicja.

Aleksander Korczak

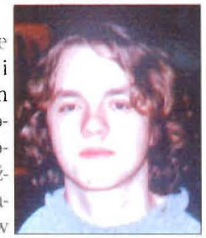

Uczeń III klasy III LO.

Wcześniej wielokrotnie występował w klasowych i szkolnych przedstawieniach teatralnych. O castingu dowiedział się w dniu, w którym się odbywał. Na tyle późno, że nie zdecydował się stanąć do konkursu, choć w głębi duszy potem żałował. Koleżanki też mu sugerowały: masz włosy jak Romeo, powinieneś zagrać w teatrze. Minął ponad tydzień. Od pani pedagog dowiedział się, że teatr nadal poszukuje odtwórców roli Romea a nawet zaprasza specjalnie uczniów z III LO, sąsiadującego z budynkiem teatru. Zaproszenie to potraktował jak znak z nieba. Poszedł na spotkanie z reżyserem i dostał rolę.

– Miłość czyni, że zakochani ludzie z różnych epok są podobni do siebie, dlatego mój Romeo będzie jednocześnie XVI-wieczny i współczesny – mówi Aleksander.

Interesuje się literaturą rosyjską. Najchętniej słucha angielskiego rocka, ale lubi także muzykę klasyczną.

Wojtek Kozber

Uczeń I klasy w Zespole Szkół Technicznych i Ogrodniczych o specjalności chemia i biologia

Ukończył Gimnazjum w Przytocznej. Uprawia biegi średnie (800 m) i dlatego przeniósł się do Gorzowa. Trenuje w klubie AZS-AWF. Na wcześniejszych etapach nauki często występował w konkursach recytatorskich i w szkolnych przedstawieniach. Tamte doświadczenia, a także zainteresowanie literaturą wpłynęły, że stanął do castingu na rolę Romea. Naprawdę był zaskoczony, że ją dostał, ale ogromnie się z tego cieszy.

– Bardzo trudna jest dla mnie scena balkonowa. Wiem, że ładna, ale taka odległa od zachowań nas, współczesnej młodzieży. My inaczej rozmawiamy z dziewczynami – mówi Wojtek.

Nie wie, co w przyszłości będzie dla niego najważniejsze: sport, scena czy może jeszcze coś innego, ale chce aktywnie uczestniczyć w różnych przedsięwzięciach.

Muzyka w teatrze

Mówi kompozytor Czesław Grabowski:

Wiele radości sprawiła mi propozycja dyr. Jana Tomaszewicza, aby przygotować muzykę do „Romea i Julii", przede wszystkim dlatego, że ostatnio dla teatru pisałem dość dawno, jeszcze za zielonogórskiej dyrekcji panów Tomaszewicza i Matuszewskiego, konkretnie do adaptacji „Pana Tadeusza".

Tylko w pierwszym tańcu moja muzyka nawiązuje do autentycznego renesansowego motywu, pozostałe części są bliższe naszym gustom muzycznym. Chciałbym, aby cały utwór był najpiękniejszy, romantyczny, serdeczny, by muzyka poruszała serca odbiorców. Zależy mi bardzo, aby najpełniej zabrzmiał finał, żeby widzowie wychodzili teatru z tymi dźwiękami w uszach i w duszach. W przyszłości zamierzam całość wykonywać samodzielnie jako suitę orkiestrową i w ten sposób upamiętnić gorzowską realizację.

Niezwykłą radość sprawił mi dyr. Tomaszewicz także decyzją o wydaniu płyty z moją muzyką do przedstawienia. Mam nadzieję, że będzie to znakomita pamiątka gorzowskiego „Romea i Julii".

Przyjaciele teatru

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa
w Gorzowie Wlkp.

66–400 Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 25. Rektor – tel. 721 60 23. Kanclerz – tel. 721 60 10

Uczelnia nasza widzi swoje zadania edukacyjne w wysokiej jakości nauczania, zarówno na poziomie teoretycznym jak i praktycznym. Pełni ona służebną rolę edukacyjną, kadrową i kulturotwórczą wobec regionu gorzowskiego.

Przewodniczący Konwentu PWSZ
Kazimierz Marcinkiewicz

PWSZ prowadzi wyższe studia zawodowe w 10 specjalnościach podległych trzem instytutom.

I **Instytut Zarządzania i Finansów**
1. zarządzania małym i średnim przedsiębiorstwem
2. finanse i rachunkowość
3. informatyka i rachunkowość

II. **Instytut Administracji i Turystyki**
1. administracja publiczna
2. administracja europejska
3. organizacja i obsługa rekreacji i turystyki

III. **Instytut Nauczycielski**
1. język polski
2. język niemiecki
3. edukacja opiekuńczo-wychowawcza
4. edukacja wczesnoszkolna

Przyjęcia kandydatów na I rok studiów dziennych następuje w wyniku kwalifikacji, której zasadniczym elementem jest egzamin. Studia w PWSZ trwają – w zależności od specjalności i formy studiów – sześć lub siedem semestrów. Absolwenci uzyskują tytuł licencjata. PWSZ prowadzi również studia podyplomowe.

Aktorzy

Artur Nełkowski –
Merkucjo, asystent reżysera

- W mojej interpretacji najważniejsze jest, że Merkucjo kocha Romea. Jest dla niego więcej niż przyjacielem. Kocha go zmysłami. Choć nazwanie tego uczucia miłością homoseksualną, byłoby pewnie nadinterpretacją, ale to, co czuje do Romea, traktuje jako problem psychiczny. Jest skłócony sam z sobą. Właśnie dlatego ma przeczucie śmierci, które wykorzystuje Tybalt w scenie pojedynku. Choć Merkucjo jest dobrym szermierzem, przegrywa, bo nie ma wewnętrznej siły do życia.

– Jako asystent reżysera musiałem w sobie obudzić duszę księgowego, całkowicie sprzeczną z moją kondycją artysty. Jestem prawą ręką reżysera we wszystkich sprawach organizacyjnych. Ważnym zadaniem był udział w doborze młodych wykonawców. Czeka mnie sporo pracy podczas wyjazdów, jako że zamierzamy grać sztukę poza siedzibą teatru. Po premierze mam od reżysera dostać kalendarz, którego nigdy nie miałem, bo dotąd nie odczuwałem potrzeby jego posiadania.

Krzysztof Tuchalski –
Ojciec Laurenty

- Często trafiają mi się role księży lub zakonników, np. w „Zabiciu ciotki", w „Mazepie", w „Dekameronie", więc nie zdziwiłem się, gdy reżyser obsadził mnie w roli Pustelnika. Ucieszyłem się z tej propozycji, bo to rola znacząca. Dla mnie najważniejsze, że Ojciec Laurenty chciał dobrze. Zależało mu, żeby pomóc zakochanym, ale przede wszystkim w ich miłości zobaczył szansę na pogodzenie dwóch zwaśnionych rodów. Właśnie ta szansa na zapanowanie zgody w Weronie wpłynęła na jego decyzję. Jednak zdarzenia potoczyły się nie tak, jak przewidywał. Czy więc to on powinien ponosić odpowiedzialność za śmierć zakochanych?

– Dla mnie bardzo trudna do zagrania jest scena, gdy matka i niania Julii są przekonane, że dziewczyna nie żyje, a Ojciec Laurenty wie, że tylko znajduje się w stanie śpiączki. Czy powinien wyjawić tajemnicę, którą poznał jako spowiednik? To są bardzo współczesne pytania i chciałbym, żeby młodzi widzowie zastanowili się nad nimi.

Bożena Perłowska –
Pani Capuletti

– Postać matki Julii pokazuję przez pryzmat moich doświadczeń macierzyńskich. Wiem, że dziewczętom trudno jest przyjść do matki ze swoimi kłopotami, a dawniej dystans między rodzicami a dziećmi był jeszcze większy niż dziś, ale ja pokazuję matkę, która wyciąga rękę do swojej córki, która chce jej pomóc. Co ciekawe, Szekspir uprawnił mnie do takiej interpretacji tekstu, więc nie dopisuję autorowi mojej interpretacji. Może współczesne dziewczyny zobaczą ręce swoich matek wyciągnięte do nich, których teraz nie chcą zauważyć?

Panią Capuletti spotkała największa tragedia, jaka może dotknąć matkę: zobaczyła swoją córkę nieżywą. Znam dwie takie kobiety, wiem, jak ich świat się zmienił po śmierci dziecka. Razem z reżyserem zdecydowaliśmy się na nieco zaskakujące zakończenie w odniesieniu do pani Capuletti, ale chyba Szekspir nam wybaczy. Jakie? – Proszę zobaczyć na scenie.

Bożena Pomykała –
Marta

– Cieszę się, że rola Niani Marty – jedna z niewielu ważnych kobiecych postaci w „Romeo i Julii" przypadła mi właśnie teraz, gdy mija 20 lat mojej pracy na scenie. Podziękowanie dla reżysera.

Bardzo trudna jest dla mnie pierwsza część przedstawienia, gdy Niania – prosta kobieta z ludu – staje się powiernicą Julii. Ogromnie chce jej pomóc, ale nie bardzo wie jak. Ja jestem kobietą zdecydowaną i dlatego wewnętrznie bardziej odpowiada mi druga część sztuki. Wtedy Niania już widziała śmierć Tybalta, już ma przeczucie czegoś złego wiszącego w powietrzu. Musi pomóc Julii, przestrzec ją, działać.

Przyznam, że w czasie prób tak wchodzę w rolę, że aż mam łzy w oczach. Muszę jeszcze popracować nad pierwszą częścią mojej roli, żeby wydobyć z niej wszystkie niuanse opiekuńczości.

William Shakespeare

Romeo i Julia

Przekład Stanisław Barańczak

Premiera 1 lutego 2003

Reżyseria **Waldemar Matuszewski**
Scenografia Małgorzata Treutler
Muzyka Czesław Grabowski
Asystent reżysera Artur Nełkowski
Przygotowanie wokalne Lech Serpina

Julia

Małgorzata Kocik

Alicja Misiak

Romeo

Aleksander Korczak

Wojtek Kozber

Aleksander Maciejewski
Montecchi

Bogumiła Jędrzejczyk
Pani Montecchi

Bożena Perłowska
Pani Capuletti

Krzysztof Kolba
Capuletto

Krzysztof Tuchalski
Ojciec Laurenty

Wacław Welski
Grzegorz, Aptekarz

Leszek Perłowski
Escalus

Bożena Pomykała
Marta

Artur Nełkowski
Merkucjo

Cezary Żołyński
Tybalt

Aleksander Podolak
Brat Jan

Marek Pudełko
Piotr

Damy dworu: **Teresa Lisowska, Edyta Milczarek Marzena Wieczorek, Anna Łaniewska, Beata Chorążykiewicz, Kamila Pietrzak**

Inspicjent – sufler **Iwona Hauba**

Maciej Radziwanowski
Benvolio, Baltazar

Przemysław Kapsa
Parys

Muzyka w wykonaniu zespołu pod dyrekcją **Czesława Grabowskiego**: Krzysztof Świtalski – I skrzypce, Iwona Wasiak – II skrzypce, Teresa Guzik – altówka, Arkadiusz Szydło – wiolonczela (solo), Anna Świtalska – wiolonczela, Stanisław Piechowski – kontrabas, Ryszard Zimnicki – instrum. klawiszowe.

Zawsze i wszędzie „Romeo i Julia”

Najpierw była stara włoska legenda o wielkiej miłości w Sienie. W XV wieku opowieść o zakochanych w sobie młodych z dwóch zwaśnionych rodów **Masuccio di Salerino** wprowadził do swoich „Nowellino”. Następnie **Luigi da Porta** napisał „Świeżo znalezioną historię dwojga szlachetnych kochanków” (wydanie pośmiertne w 1535 r.), w której historię nieszczęśliwych kochanków przeniósł do Werony, a bohaterom nadał imiona Giuletty i Romea. Nawet hiszpański pisarz, **Lope de Vega**, opisał dzieje zakochanych w dramacie „Castelvinowie i Montesowie” (Castelvines y Montesos). A może do Szekspira jako pierwszy dotarł poemat narracyjny pt. „Historya tragiczna Romeusa i Julii, nasampierw po włosku przez Bandella, a ninie po angielsku przez Ar. Br. opowiedziana” z 1562 roku?

Najsłynniejszą miłosną tragedię napisał Szekspir w 1595 r. i od tej pory sztuka niemal nie schodzi ze sceny. Polska premiera pt. **„Groby Werony”** miała miejsce we Lwowie w 1796 roku, w przeróbce Merciera, za dyrekcji Wojciecha Bogusławskiego. Warto wiedzieć, że o dwa lata wyprzedziła ona polską premierę „Hamleta”, która odbyła się w Warszawie w 1798 roku, po powrocie Bogusławskiego do stolicy.

Przez ponad dwa wieki każdy polski teatr miał ambicję wystawienia „Romea i Julii”, każdy reżyser chciał ją wpisać do swojego dorobku, każda aktorka i każdy aktor marzą o zagraniu tytułowej roli. Nawet po skończeniu czterdziestki Helena Modrzejewska z powodzeniem wcielała się w nastolatkę Julię.

Sztuka Szekspira doczekała się aż 16 tłumaczeń. Jej polską wersję opracowali tak znakomici tłumacze jak **Józef Paczkowski, Maciej Słomczyński, Jerzy S. Sito**. Najnowsze tłumaczenie, powszechnie uznane jest za genialne, przygotował **Stanisław Barańczak**. Właśnie w tym tłumaczeniu wystawiona jest sztuka w Gorzowie.

Romeo i Julia są najbardziej znaną parą kochanków. O nich pisali inni poeci, pieśni a nawet większe formy muzyczne komponowali znani muzycy. „Giulietta i Romeo” to najbardziej popularna opera **Nicola Antonia Zinagellego** (1796), „I Capuletti ed i Montecchi” – klasyczna opera **Vincenza Belliniego**, mistrza stylu bel canta (Wenecja 1830), operę „Romeo i Julia skomponował także **Charles Gounod** (Paryż 1867), a symfonię dramatyczną pod tym samym tytułem **Hector Berlioz** (1839), zaś uwerturę-fantazję **Piotr Czajkowski** (1869–70). Najbardziej znany jest balet **Sergiusza Prokofiewa** z 1938 (premiera – Leningrad 1940, premiera polska – Warszawa 1954).

W 1957 r. w Nowym Jorku odbyła się premiera słynnego musicalu Leonarda Bernsteina „West side story”. Maria i Tony (takie imiona tu noszą zakochani) należą do dwóch wrogich sobie band nastolatków z zachodniej dzielnicy Manhattanu. Piosenki z tego musicalu należą do największych osiągnięć amerykańskiej muzyki rozrywkowej. Musical doczekał się również ekranizacji i cieszył się olbrzymim powodzeniem.

Jako pierwszy „Romea i Julię” na ekran przeniósł **George Cukor** w 1936 roku. W tym amerykańskim filmie w rolach tytułowych wystąpili Norma Shearer i Lislie Howard. W 1954 włosko-angielską ekranizację przygotował **Roberto Castellani** z udziałem Susan Shentall i Laurence'a Harveya. Dwie ostatnie realizacje – **Franca Zefirellego** z 1968 r. i **Baza Luhrmanna** z 1996 r., dostępne w wypożyczalniach i czasami w kinach, omawiamy na sasiedniej stronie.

Cyprian Kamil Norwid

Nad grobem Julii Capuletti w Weronie

Nad Kapuletich i Montekich domem,
Spłukane deszczem, poruszone gromem,
Łagodne oko błękitu
Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,
Na rozwalone bramy do ogrodów
I gwiazdę zrzuca ze szczytu.
Cyprysy mówią, że to dla Julietty,
Że dla Romea ta łza znad planety
Spada – i groby przecieka;
A ludzie mówią i mówią uczenie,
Że to nie łzy są, ale że kamienie,
I – że nikt na nie czeka!

Na ekranie

W 1968 roku, w dobie kontestacji, młodzieżowej rewolty końca lat 60., gdy „duch wolności” zawładnął światem, włoski reżyser – **Franco Zeffirelli** nakręcił ważną adaptację dramatu „Romeo i Julia”. Mimo renesansowego kostiumu, wnikliwy widz mógł dostrzec w filmie odzwierciedlenie współczesnych wydarzeń.

Zeffirelli, plastyk, scenograf, kostiumolog, reżyser przedstawień teatralnych i operowych, słynął z przywiązywania ogromnego znaczenia do formy dzieła, co widzimy w każdym kadrze filmu. Zdjęcia kręcono w plenerach Toskanii – we Florencji, Pienzie, Gubio, pałacu Borghese pod Rzymem. Reżyser wraz z Pasqualino De Santisem, operatorem uhonorowanym Oscarem, tworzą obraz renesansowego miasta, wyczuwalny niemal wszystkimi zmysłami, olśniewający pięknem skąpanej w słonecznym żarze architektury. Kolejnym atutem są prace nagrodzonego Oscarem Danila Donatiego, twórcy kostiumów: starannie dobrane, wykwintne stroje arystokratów i ubogie szaty pospólstwa. Główne role zagrali amatorzy w wieku określonym przez Szekspira – 14-letnia Olivia Hussey i nieco starszy Leonard Whitting.

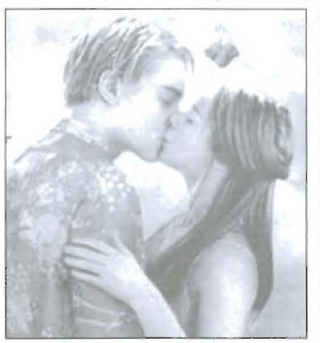

Te plastyczne elementy wskrzeszając obraz złotej epoki odrodzenia, nie gubią jednak uniwersalnego pierwiastka. Zeffirelli oddając hołd materialnemu dziedzictwu renesansu, którego reprezentantem był wszak i Szekspir, skupia się głównie na filozoficznym przesłaniu, zawierającym się w słynnych słowach: Jestem człowiekiem i nic co ludzkie nie jest mi obce.

Jakże odmienna jest wizja **Baza Luhrmanna** – „Romeo i Julia” z 1996. Ta odważna adaptacja przywołuje na myśl język MTV, charakteryzujący się myślowym skrótem teledysku z tzw. twardym montażem i ciągiem dynamicznych, szybko zmieniających się obrazów, z priorytetowym znaczeniem czysto wizualnego doznania. Wybór takiego języka do Szekspirowskiej ekranizacji spełnia podwójną rolę: z jednej strony reżyser ma świadomość, że w dzisiejszych czasach tylko tak opowiedziany Szekspir przyciągnie do kin młodą widownię, z drugiej – posługując się językiem kultury masowej próbuje udowodnić, że w ten sposób można propagować sztukę wysoką.

Prolog i epilog w wersji Luhrmanna czytany jest przez telewizyjną spikerkę jako wiadomości – tv news. Dramat Szekspira zostaje potraktowany na równi z wieloma innymi informacjami podawanymi przez media.

Główni bohaterowie są w sobie zakochani na śmierć i życie. Jednak ich sytuacja nie pozwala im na miłość. Dzieli ich bowiem przynależność do dwóch różnych gangów fikcyjnego miasta, Verona Beach. Owe gangi są skłócone i stale toczą miedzy sobą walkę o miejsce w mieście. Kochankowie nie mają jednak zamiaru zrezygnować z miłości i chcą zostać ze sobą do końca życia.

Pięknie brzmi w filmie tekst dramatu. Został on bez żadnych zmian zastosowany w dialogach i w narracji, supernowocześni bohaterowie mówią tradycyjnym wierszem. Wszystko rozgrywa się we współczesności, pełnej wieżowców i nowoczesnych samochodów, skórzanych kurtek i tatuaży. Gangi walczą miedzy sobą nie pięknie wykonanymi mieczami, lecz współczesną bronią, która szokuje widza swoim nowoczesnym wyglądem i oburza zdobiącymi ją wizerunkami religijnymi. Ten wygląd sprowokuje zapewne widza do przemyśleń na temat stosunku religii do zabijania. Lekarstwem w tej pesymistycznej wizji rzeczywistości ma być miłość tytułowych bohaterów, ostatnia nadzieja na ocalenie człowieczeństwa.

Szekspir traktował miłość jako tarczę osłaniającą przed złem. Reżyser uczynił z niej jeden z wielu fetyszy kultury pop.

Film Luhrmanna łączy kilka gatunków: thriller, musical, film policyjny i operę mydlaną. W tej mieszaninie konwencji widz rozpoznaje popularne obrazy. Dramat Szekspira stał się dla reżysera pretekstem do prezentacji współczesnej alternatywnej muzyki, tworzonej przez zespoły The Butthole, Surfers, Everdear, The Cardigans.

Dramat „Romeo i Julia” Williama Szekspira przeniesiony na ekran przez Baza Luhrmanna jest bez wątpienia najbardziej niekonwencjonalną adaptacją tego klasycznego dzieła. W role tytułowych kochanków wcielili się młodzi aktorzy – Leonardo DiCaprio (nagroda na festiwalu w Berlinie) i Claire Danes. Niezwykła scenografia (nominacja do Oscara), fascynująca ścieżka dźwiękowa i wspaniałe kreacje aktorskie sprawiły, że powstał obraz intrygujący i błyskotliwy, pozostający w pamięci – kultowy film młodego pokolenia.

Po premierze „Dekamerona”

Autor **Giovanni Boccaccio**
Przekład – **Edward Boyé**
Adaptacja i reżyseria – **Ryszard Major**
Scenografia i kostiumy – **Ewa Krechowicz**
Muzyka – **Emilian Prorok**

Niezbyt goło, lecz wesoło

Major, adaptator i reżyser przedstawienia u Osterwy, wybrał do niego z setki – dziesięć nowel i na język sceny je przełożył. Każdą przedzielił ni to korowodem, ni to procesją – swoistym „memento mori” – mającym za zadanie sprowadzać rozbawionych aktorów „na ziemię” ogarniętą nieszczęściem, a nam – widzom – dać chwilę refleksji. Spowolniły one akcję spektaklu i wydłużyły go o tyle w czasie, że przestał być w sam raz, o dobre pół godziny. Dałoby się wytknąć mu jeszcze nieliczenie się z percepcyjną kondycją widza w paru innych przypadkach, jak np. w opowieści o mniszkach („Wilk w owczarni”) ogarniętych namiętnością do udającego niemowę jurnego ogrodnika, czy w „Nocnych pomyłkach”, w których trudno się było nie tylko aktorom połapać, kto w końcu z kim i gdzie w nocnej ćmie robi „bara-bara”.

A przecież przedstawienie spełniło zamierzenia jego twórcy. Jest zabawne, w miarę pikantne – może nawet zbyt ostrożne w sytuacyjnej i cielesnej frywolności – i daje sporą porcję tak potrzebnego nam dzisiaj relaksu. Jest poza tym brawurowo zagrane przez cały aktorski zespół Osterwy (świetna zbiorowa scena na plaży w „Miłości jak na wojnie”!), opatrzone trafną, choć tylko symboliczną scenografią i zmyślnymi (odsłaniającymi tyle ile trzeba na wypadek spektakli szkolnych) kostiumami Ewy Krechowicz oraz trafną ilustracją muzyczną autorstwa gorzowianina Emiliana Proroka.

Ireneusz K. Szmidt
„Ziemia Gorzowska” nr 44 z 30 X

Majorowe tony, minorowa ocena

Trzypółgodzinny spektakl oglądało się roztrząsając dylemat: Co gorsze? – Siedzieć tutaj, czy wracać do morowej Florencji? Zwłaszcza druga część premierowego przedstawienia nasuwała takie egzystencjalne pytania. Nieczytelne dłużyzny w ostatnich opowieściach reżyser mógł sobie spokojnie darować, a zyskałby wdzięczność widzów i energię, aby dopieścić (hm, hm) inne kawałki, które były tego warte. Ot, choćby „Calandrino przy nadziei”, gdzie Calandrino–Kolba mógł naprawdę wywołać wesołość na widowni, albo sekwencja z Marzeną Wieczorek, która czasem wysyłała do widzów przebłyski aktorskiej wirtuozerii, np. jako żona Zeppy wołająca przez okno sąsiadkę, czy głupawa Lisetta myśląca, że ma schadzki z archaniołem.

Markowanie przez aktorów ruchów frykcyjnych mogło się znudzić już po pierwszych dwóch opowieściach, a zapewne z soczystego języka Boccaccia w pamięci widzów pozostanie jedynie wdzięczne słówko „aliści”.

Dariusz Barański
„Gazeta Wyborcza” 28 X

„Dekameron” pełen zgrzytów

Przedstawienie Ryszarda Majora świetnie się zapowiadało, ale w finale straciło wiele ze swej świeżości, lekkości i urody. (...)

Reżyser postanowił uradować widzów aż 10 historyjkami. W rezultacie powołał na świat trzygodzinny ciężkawy spektakl, w którym obok imponujących reżyserskich pomysłów znalazły się nudnawe, krzykliwe zbiorówki. (...) Z zgrzytów i dłużyzn wybroniły się aktorskie epizody: Marzena Wieczorek jako piękna i głupia kochanka anioła, pod skrzydłami którego skrył się rozwięzły mnich – Krzysztof Tuchalski, Kamila Pietrzak jako dziewica w szponach przebiegłego pustelnika – Aleksandra Podolaka oraz zabawni bohaterowie nocnych łóżkowych pomyłek – Bożena Pomykała, Joanna Rossa, Przemysław Kapsa, Krzysztof Tuchalski i Cezary Żołyński.

Gorzowski „Dekameron” jest więc propozycją dla cierpliwych i raczej dorosłych widzów, którzy zniosą niedostatki adaptacyjne, aby zachwycić się aktorskimi epizodami i przesłaniem samego dzieła.

Hanna Ciepiela „Gazeta Lubuska” 2–3 XI

i po „Trzymaj się, Pietrek”

Autor **Hanna Januszewska**,
Adaptacja i reż. **Cezary Żołyński**
Muzyka **Marek Zalewski**
Plastyka ruchu – **Beata Chorążykiewicz**

Wszyscy chcą być przyjaciółmi tygryska

Trzecią część przygód Tygryska przygotował Cezary Żołyński i znów odniósł spektakularny sukces – kolorowe, szybkie, rozśpiewane i roztańczone przedstawienie nie pozwala się nudzić. Dzieci z zapartym tchem śledzą rozliczne przygody, które zdarzają się już odważnemu, lecz chwilowo nieopaskowanemu Pietrkowi. Dorośli natomiast wychwytują takie smaczki jak pojawienie się globtrottera Toniego Szalika noszącego kostium niczym rycerz Jedi. Kolejny raz muzykę do spektaklu skomponował Marek Zalewski. Na sukces spektaklu składa się także kolorowa – jak na bajkę przystało – scenografia oraz animowane lalki.

Dzieci nie chciały wypuścić Tygryska ze sceny, każde chciało go uścisnąć, podać rękę. (...) Reżyserowi Cezaremu Żołyńskiemu udała się trudna sztuka – wykreował postać Tygryska Pietrka, znakomicie granego przez Annę Łaniewską, dla którego dzieciaki zostawiają komputery i telewizję a przychodzą do teatru po kilka razy. I jest to chyba najlepsza ocena.

Renata Ochwat „Gazeta Wyborcza”, 2 XII

Bajka jak przytulanka

Dzieci były rozczarowane, że bajka się kończy. To najlepsza recenzja dla najnowszego gorzowskiego spektaklu. (...) Trzecia część trylogii znów zaowocowała bardzo dynamicznym, zabawnym spektaklem.

Spektakl jest pełen rytmicznych „afrykańskich” piosenek (brawa dla kompozytora Marka Zalewskiego), radosnych tańców i prawie cyrkowych małpich popisów. Imponuje też pomysłową i bogatą oprawą plastyczną: lalkarzami, kukłami, maskami.

Hanna Ciepiela „Gazeta Lubuska” 7–8 XII

Co w tygrysie lubimy najbardziej?

„Trzymaj się, Pietrek” to teatr interakcyjny, w którym dzieci mają współtworzyć widowisko. Charakterystyczna pod tym względem jest scena pożaru dżungli, w czasie której dzieci same ostrzegają pojawiające się zwierzęta przed płomieniami. (...) Na koniec sztuki okazuje się, że przyjaciele Pietrka to właśnie publiczność. Wtedy zaczyna się zupełnie niekontrolowany dialog publiczności z aktorką.

Na scenie ukazują się aktorzy w maskach (dorosłe tygrysy, małpki, wojownicy plemienia Bunam, sprzedawcy), kukły poruszane przez niewidocznych aktorów w czarnych kostiumach (czarny teatr) i wreszcie tradycyjnie ucharakteryzowane postacie. Maski i kukły przygotowane są bardzo starannie, wszystkie utrzymane w jednej konwencji. (...) Spektakl jest dynamiczny, artyści tańczą z dużą swobodą i wdziękiem (zwłaszcza małpki). Najjaśniejszym punktem programu jest chyba muzyka Marka Zalewskiego. Radosna, wpadająca w ucho, oparta na rytmach nieodparcie kojarzących się z Afryką.

Ola Szymańska „Tylko Gorzów” nr 4

Tylko przyjaźń

Gdybym miała wystawić spektaklowi ocenę, postawiłabym piątkę. Za wszystko! Za to, że dzięki Pietrkowi dzieci uczą się nie tylko tego, co ważne, ale także miłości do teatru. Za to, że bajkowy świat chwyta je w objęcia już w foyer i trzyma aż do ostatniej chwili, że pozwala im na czynny udział w spektaklu. Za wspaniałą muzykę i wpadającą w ucho piosenkę Marka Zalewskiego. Za scenografię – prostą i wyrazistą, która jest dowodem na to, że wystarczy pomysł oraz trochę pasków, kilka cętek i łatek, bambusowy plot i spowite lianą drabinki, by stworzyć najprawdziwsza dżunglę. Za pomysł wprowadzenia na scenę marionetek. I za solidną grę aktorów. Osobna piątka, a nawet szóstka dla Anny Łaniewskiej grającej Pietrka. Jej autentyzm i zaangażowanie w rolę, to prawdziwe mistrzostwo!

Agnieszka Moskaluk „Ziemia Gorzowska” nr 49

Mikołajkowe Spotkania Teatralne

Nagłe zastępstwo

W budżecie miejskim na drugi rok XXI wieku, zubożonym przez spektakularne inwestycje – zabrakło środków na dofinansowanie wielu ważnych dla życia naszego miasta inicjatyw społecznych, przede wszystkim w sferze kultury. Nie było pieniędzy nie tylko na wspieranie rodzimej twórczości artystycznej, ale nawet na Spotkania Teatralne – imprezę nienaruszalną dotąd przez 33 lata.

A przecież Spotkania były zdarzeniami o najwyższej randze kulturalnej w mieście! Zrodziły się – najpierw jako integralna część Gorzowskich Konfrontacji Kulturalnych – z autentycznej potrzeby ludzi kultury, którzy sami je tworzyli od początku do końca i kultywowali obok, a czasem nawet wbrew politycznym programom. Po ich 13 edycjach, w 1983 roku zamieniono je na Gorzowskie Spotkania Teatralne i zaczęto numerować od początku. I według tej numeracji mielibyśmy w 2002 roku jubileuszową XX imprezę, na której powinniśmy gościć najlepsze, nie tylko krajowe sceny z najlepszymi przedstawieniami. Moglibyśmy, gdyby znalazło się w Miejskiej Radzie paru ludzi z wyobraźnią i wiedzą, że przy duchowych potrzebach i przywilejach poddanych nie wolno majstrować, bo za parę lat będą rzadzić Pipidówką... I tak się porobiło, że Jan Tomaszewicz, który obejmował dyrekcję teatru po Ryszardzie Majorze, zastał gołe nogi gorzowskiej kultury wystające spod krótkiej budżetowej kołderki. Trudno mu się dziwić, że nie mógł się z tym pogodzić. Wchodząc w nowe środowisko, wziął na siebie obowiązek służenia mu we wszystkim, co najlepsze. Bardzo chciał, żeby, choć w okrojonej formie i nawet bez „XX" w tytule Spotkania się odbyły. Poszedł więc „na żebry" po gorzowskich firmach i trochę grosza uzbierał, więc parę spektakli z Polski mógł do nas zaprosić. Nie był to, co prawda, pierwszy garnitur, ale tak krawiec kraje, jak materii staje. To nagłe zastępstwo – praktyka w teatrze często stosowana – udało mu się cudem zrobić jeszcze w pierwszej dekadzie grudnia.

Jan Peszek

I tak, pod światłym patronatem św. Mikołaja, Teatr Osterwy znów wypełnił się życiem od rana do nocy. Rano tłumy dzieciaków przeżywały nieprawdopodobne emocje na przygodach dzielnego Tygryska Pietrka, które przedstawiali aktorzy gorzowscy, i Pinokia, którego przywiozła scena zielonogórska, a wieczorami nie mniej tłumnie spotykali się widzowie dorośli, by zobaczyć popularnych „serialowych" aktorów warszawskich.

Z pięciu zaproszonych przedstawień bezspornie najlepszy był nieśmiertelny **„Scenariusz dla nieistniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego"** B. Schaeffera z Janem Peszkiem. Ten kapitalny spektakl monodramatyczny od kilku lat niezmiennie bawi i uczy zdobywając Peszkowi coraz to nowe rzesze miłośników jego talentu. Dość ciekawie zaprezentowała się, tym razem solo śpiewająca, Edyta Jungowska – słodka siostra Bożenka z „Na dobre i na złe" – szczególnie w dźwiękowych poszukiwaniach, które miały niejako uzasadnić szczególny tembr jej głosu w popisach i interpretacjach wokalnych. Ale nie mogę jej darować mylącego tytułu recitalu – **„Gotujący się pies"**. Jeśli było o gotowaniu, to wewnętrznym, z miłości, a pies, z jednej tylko (nienajlepszej zresztą piosenki) nie miał zgoła nic z tym wspólnego.

Edyta Jungowska

Publiczność lubi serialowych aktorów, dlatego tłumnie przyszła także na **„Samoobsługę"** H. Pintera w wykonaniu Piotra Szwedesa i Pawła Delęga, ale panowie przyzwyczajeni do pokazywania się przed kamerą, na mój gust grali zbyt „prywatnie", zapominając, że żywi widzowie nie mają pilota do podkręcania głosu i obrazu. Byli za to bardzo bezpośredni i mili w pospektaklowej rozmowie z widzami.

Banalne z uwagi na tekst Marka Rębacza było przedstawienie pt. **„Maciejowe podwórko"** w reżyserii autora, ale za to nieźle zagrane przez warszawskie filmowo-serialowe

I Gorzowskie Wieczory Kabaretowe

„Ani Mru-Mru"

6 i 7 listopada 2002 r. na scenie Teatru Osterwy wystąpiły kabarety: **„Szum"**, **„Jurki"** i **„Ciach"** z Zielonej Góry oraz **„Ani Mru-Mru"** z Lublina. Była to pierwsza tak reprezentatywna wizyta kabaretów z tzw. Zielonogórskiego Zagłębia Kabaretowego oraz bliskiego im kabaretu z Lublina. Studenci mogli korzystać ze specjalnej zniżki na bilety.

Przez dwa dni widzowie bawili się znakomicie.

Żołyński z dyplomem

Dokonania reżyserskie Cezarego Żołyńskiego są znane przede wszystkim dzieciom, bo dla nich na gorzowskiej scenie przygotował siedem przedstawień, w tym trzy o przygodach Tygryska Pietrka. Do każdego opracowuje on także scenografię i łączy żywy plan aktorski z lalkami, co daje niezwykłe efekty sceniczne. Obecnie, po zdaniu egzaminu zorganizowanego przez Związek Artystów Scen Polskich Żołyński uzyskał pełne uprawnienia reżyserskie.

W grudniu komisja oglądała na scenie w Gorzowie bajkę pt. „Trzymaj się, Pietrek" oraz dwie inne sztuki na kasecie. Członkowie komisji zastanawiali się, czy nie lepiej by było, aby scenografię przygotowywał inny scenograf, ale była to raczej dyskusja o granicach uprawnień reżyserskich. Przedstawienie bardzo im się podobało, chwalili znakomicie obsadzoną Annę Łaniewską, reakcję dzieci uznali za wzorcową. Ta opinia była podstawą do dopuszczenia kandydata do egzaminu ustnego w dniu 19 stycznia w Warszawie.

Przewodniczącą komisji była Izabela Cywińska. Do egzaminu wstępnego dopuszczono tylko 7 osób z całego kraju. Egzaminy dające uprawnienia reżyserskie organizowane są bardzo rzadko. Kandydat musi wykazać się co najmniej czterema zrealizowanymi przedstawieniami. Na egzaminie Cezary Żołyński musiał omówić tylko jeden problem: „Las na scenie" zarówno w literaturze jak i w realizacjach scenicznych.

- *Dla mnie był to łatwy egzamin, ale o jego formie zdecydowały moje przedstawienia, nad którymi mocno napracowałem się wcześniej* - powiedział.

Chce pozostać wierny dziecięcej widowni, ale mając uprawnienia reżyserskie, zamierza zaproponować swoje umiejętności innym teatrom, aby inne dzieci także pokochały Tygryska Pietrka.

dokończenie ze str. 14

gwiazdy pod auspicjami impresaryjnego Teatru Niepoprawnego – Irenę Kownas, Krzysztofa Kiersznowskiego („Cześć, Tereska"), Witolda Pyrkosza („M jak miłość") i jeszcze mało znaną, ale bardzo sympatyczną młodą aktoreczkę Elżbietę Pejko.

Dopełnieniem całości była prezentacja gorzowskiego teatru alernatywnego – „Kreatury", który w ramach jednego wieczoru pokazał dwa odrębne przedstawienia: **„Dziewictwo"** W. Gombrowicza w wykonaniu Aliny Czyżewskiej (I nagroda na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu) oraz **„Śfinstera"** A. Pruskiej (oba w reżyserii Przemka Wiśniewskiego), długo zapowiadaną, a wreszcie przygotowaną rzecz, której inspiracją był zamach siekierką jakiegoś oszołoma na męskie imponderabilia żelaznego posągu na Wełnianym Rynku. Rzecz wymaga oddzielnego omówienia, ale rewelacji nie było, przede wszystkim z uwagi na dramaturgię przydługiego tekstu.

W sumie – było jak było, jeśli nie mogło być lepiej. Odłóżmy zatem prawdziwe jubileuszowe XX GST na rok przyszły. Dajmy szansę panom rajcom na rehabilitację. W historii imprezy były kiedyś trzy lata przerwy (1980–82), które nie przyniosły chwały tym, którzy ją zarządzili, każąc dziurę łatać półśrodkami. Oby ta, stosunkowo jeszcze płytka, dziura w gorzowskiej kulturze nie zamieniła się w czarną dziurę bez dna. Czym to grozi lepiej nie krakać. Na razie pozostaje nam za dyr. Tomaszewiczem wierzyć w św. Mikołaja...

Ireneusz K. Szmidt

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji

AUTORYZOWANY DEALER KIA

MAREX
GORZÓW WLKP., ul. Młyńska 11
tel. (095) 73 59 688, 73 59 687
OSINA 9, 74-320 BARLINEK
tel./fax (095) 74 61 899

Rio 28 tys. zł netto

- Wszystkie modele marki Kia
- Używane samochody różnych marek
- Gwarancję serwisową na zakupione auto
- Serwis — do 10% rabatu

Autoryzowane usługi blacharsko-lakiernicze

- Korzystne kredyty
- Systemy ratalne, ubezpieczenia
- Naprawy gwarancyjne, pogwarancyjne i powypadkowe
- Samochód zastępczy na czas naprawy

w rozliczeniu przyjmiemy Twój samochód

W naszych salonach czeka na Państwa niespodzianka

KIA MOTORS 3 LATA GWARANCJI 24 h ASSISTANCE

Przyjaciele teatru

66-400 Gorzów Wlkp., ul. Fr. Walczaka 16 A
tel./fax (095) 736 66 56, 736 76 81 lub 82
e-mail: umarii@romantic.gorzow.pl, hotel@romantic.gorzow.pl
http://www.romantic.gorzow.pl

info TECH

ZAKŁAD URZĄDZEŃ KOPIUJĄCYCH
Janina Ziołek
66–400 Gorzów Wlkp., ul. Piłsudskiego 9
tel./fax: 7,35 77 15, kom 0 601 147 060
• KOPIARKI NOWE I UŻYWANE • TONERY DO KOPIAREK
I DRUKAREK • SERWIS KOPIAREK • USŁUGI KSEROGRAFICZNE

Teatr im. Juliusza Osterwy

Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9,
Centr. tel. 728–99–30, Sekr. tel. 728–99–34, fax 728–99–35, e–mail teatr@studioplanet.pl, www.teatr.studioplanet.pl

Dyrektor naczelny: **Jan Tomaszewicz**, Główna księgowa: **Anna Jankowska**, Sekretariat teatru: **Bożena Frühauf**, Kierownik techniczny: **Piotr Steblin–Kamiński**, Kierownicy pracowni – plastycznej: **Magda Ćwiertnia**, elektrycznej: **Bogdan Giżycki**, akustycznej: **Jan Szołomicki**, krawieckiej: **Anna Żurawska**, fryzjersko–perukarskiej: **Alfreda Nowak**, stolarskiej: **Ireneusz Ługowski**, Brygadier sceny: **Ryszard Jarek**, garderobiana: **Maria Murawska**, Kier. Biura Obsługi Widzów: **Lidia Tyborska**

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW prowadzi sprzedaż i rezerwację biletów indywidualnych i zbiorowych, oferuje organizację uroczystości, akademii, koncertów, itp. Czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 17.00, w soboty w godz. 11.00 – 15.00 oraz godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia. **Telefon (0–95) 728–99–39 i 40.**

W repertuarze: **„Dekameron", „Romeo i Julia",**
w przygotowaniu: **„Rewizor"**
dla dzieci: **„Trzymaj się Pietrek", „Baśń o zaklętych braciach", „Kot w butach", „Kłamczucha".**

PREMIERA U OSTERWY
Wydawca: WYDAWNICTWO ARTYSTYCZNO GRAFICZNE „ARSENAŁ" na zlecenie Teatru im. J. Osterwy.
Redaguje zespół w składzie: Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt.
Foto: Z. Sejwa, I. K. Szmidt Z. Wójcik
Skład: Paweł Marchwiński
Adres wydawcy i redakcji: 66–400 Gorzów Wlkp. ul. Matejki 82 m. 3, tel./fax (0–95) 722 09 58
Druk: Reklama • Wydawnictwo OSGRAF ul. Kos. Gdyńskich 27 tel. 735 03 83, fax: 735 03 84